

Śp. BARBARA MIAZGA

- ŻOŁNIERZ AK I WIELOLETNIA WĄWOLNICKA NAUCZYCIELKA

17 marca 2006 roku pożegnaliśmy śp. **Barbarę Miazgową** - osobę, która pozostawiła po sobie wdzięczne, życzliwe i ciepłe wspomnienia uczniów oraz współpracujących z nią nauczycieli. Była to osoba, która sama siebie określiła w stwierdzeniu: „wiedziałam, że urodziłam się nauczycielką”, a o szkole wyrażała się, że „jest [ona]domeną mojego życia”. Tak rzeczywiście było. Doświadczyłam tego osobiście. Na początku mojej pracy zawodowej w Szkole Podstawowej w Wąwolnicy p. Barbara Miazgowa odwiedziła mnie w szkole już jako emerytka i chociaż nie byłam jej uczennicą podarowała mi swe notatki pełne mądrych cytatów i wierszy, które do tej pory wykorzystuję jako nauczycielka historii. Nasza znajomość przyczyniła się do utrwalenia pamięci o minionych czasach, o szkole i nauczycielach, czego wyrazem są jej relacje w moich zbiorach, spisane przez nią wspomnienia, które już dziś są cennym źródłem historycznym. Szczególnie jesteśmy wdzięczni za istotny, merytoryczny wkład jaki ta wieloletnia wąwolnicka nauczycielka, już u schyłku swego życia, wniosła w organizację lokalnej wystawy „Z bronią w rękę i książką w szkole” poświęconej nauczycielom związanym z Wąwolnicą podczas II wojny światowej.

Już wówczas widziałam ją jako szczególną osobę, której skromne i godne życie wpisało się w piękne i chlubne, ale również trudne i przykre zarazem karty historii Polski XX wieku.

DZIECIŃSTWO W DRUGIEJ RZECZPOSPOLITEJ

Urodziła się w 1925 roku w Kraczewicach, w rodzinie nauczycielskiej. Ze szkołą związana była niemal od urodzenia. Jako dziecko obserwowała pracę ojca Stefana Zychowicza, który jako kierownik miejscowej czteroklasowej szkoły nie tylko uczył dzieci, ale i zainicjował oraz dozorował budowę nowoczesnego, murowanego budynku szkoły, oddanego do użytku w 1929 roku. Obserwowała też inne zmiany jakie na polskiej wsi w czasie Drugiej Rzeczypospolitej, mimo dotykającej wielu ludzi ogromnej biedy, jednak zachodziły. Był to rozwój kultury - powstanie dętej orkiestry strażackiej, teatru amatorskiego - budowa kościoła, remizy strażackiej, mleczarni, działalność „Kasy Stefczyka”, z czasem też wyjazdy kilku rodzin do Gdyni w poszukiwaniu pracy przy budowanym tam porcie i wreszcie wejście tej wsi od 1935 roku w zasięg tworzonego Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Dzięki tej ostatniej inwestycji Polskiego Rządu prawie z każdej rodziny z Kraczewic ktoś dostał pracę przy fabryce amunicji budowanej na terenie lasów w Poniatowej.

Barbara Zychowicz, jako kilkunastoletnia dziewczynka miała też swój symboliczny udział w tworzeniu istniejącego do dziś dziedzictwa Drugiej Rzeczypospolitej, kiedy to podczas wycieczki szkolnej Wisłą do Krakowa m.in. pomagała tam, wraz z innymi uczniami w usypywaniu kopca Józefa Piłsudskiego. Była wówczas, po ukończeniu VI klasy szkoły powszechnej, od 1937 roku, uczennicą Gimnazjum Ogólnokształcącego w Solcu nad Wisłą, pragnącą kontynuować po czterech latach naukę w Liceum Pedagogicznym. O pobycie w tej szkole napisała: „Byłam bardzo szczęśliwa, ale ta sielanka trwała krótko. Ukończyłam tam tylko 2 kl. gimnazjalne, w we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna”. W Solcu szkoła funkcjonowała jeszcze z przerwami do lutego 1940, dzięki czemu otrzymała tam świadectwo półroczne III klasy. Potem już takiej możliwości nie było, gdyż niemieccy okupanci dążący do pozbawienia Polski przywódców w osobach inteligencji niszczyli szczególnie tę właśnie grupę społeczną i zamykali średnie szkoły, by uniemożliwić tworzenie się nowego pokolenia inteligencji polskiej.

TRAGICZNY ROK 1939- SZKOŁĄ PATRIOTYZMU BEZ GRANIC

O tym jaka była rzeczywiście siła moralna nauczycieli, prawdziwych patriotów Barbara Zychowicz mogła przekonać się obserwując nauczycieli w Kraczewicach ze swoim ojcem na czele. We wrześniu 1939 dwaj ówcześni nauczyciele, będący jednocześnie oficerami rezerwy nie mogąc doczekać się powołania do wojska sami wyruszyli (na rowerach) na jego poszukiwania. Franciszek Chmura (Ślązak, uczestnik powstań śląskich) dowiedziawszy się, że nad Wisłą walczy gen. Rydz- Śmigły udał się na zachód, zaś jej ojciec według emitowanych przez polskie radio wskazań za wschód. Franciszek Chmura dojechawszy do Niezdowa natknął się na Niemców, którzy, jak sama pisze „zastrzelili go jak psa zakopując w przydrożnym rowie”. Stefan Zychowicz, mimo ciągłych bombardowań podczas drogi dotarł nad Bug, gdzie jednak okazało się, że za tą rzeką są już wojska sowieckie. Udało mu się jednak wycofać z opresji i uniknąć sowieckiej niewoli i zapewne Katynia również. W drodze powrotnej do domu w Piaskach koło Lublina dostał się jednak do niewoli niemieckiej, z której jednak uciekł w Lublinie przy pomocy obcej, przypadkowej kobiety i powrócił pieszo do Kraczewic. Tu jednak polska inteligencja też nie była bezpieczna. Już 1 listopada 1939 roku aresztowani zostali: miejscowy nauczyciel Kazimierz Hornowski oraz ks. Jakub Kuźma (obaj uczyli wcześniej również w Szkole Powszechnej

w Wąwolnicy) i osadzeni w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, gdzie Kazimierz Hornowski stracił swe młode życie w 1942 roku.

KONSPIRACJA

Mimo takich zagrożeń rozwijała się konspiracja, w którą zaangażowane były całe Kraczewice. Pod przywództwem miejscowych nauczycieli prężnie działała Armia Krajowa, funkcjonowało tajne nauczanie. Za prowadzenie takiej działalności został w 1942 (lub 1943) roku aresztowany przez gestapo jej ojciec Stefan Zychowicz, którego osadzano kolejno na Zamku Lubelskim, Majdanku, w Gross Rosen i Leitmeritz w Czeskich Sudetach.

Patriotyczna atmosfera w jakiej wychowywała się Barbara Zychowicz, tworzona zarówno przez jej ojca, nauczycieli jak i całe środowisko, sprawiły, że sama włączyła się w konspirację, choć widziała przecież jak niebezpieczne mogą być tego konsekwencje. Po aresztowaniu ojca jako 17 letnia dziewczyna wstąpiła do Armii Krajowej. W konspiracji wytrwała mimo śmierci matki w następnym roku i konieczności sprawowania opieki nad dwiema młodszymi siostrami. „Zostałyśmy same, pisała, bez żadnej rodziny, ale wśród wspaniałych ludzi w Kraczewicach.” W AK (pod pseud. „Sarenka”) pełniła funkcję sanitariuszki i łączniczki rozwożąc meldunki i powielaną w jej domu bibułę. Dom ten, jak sama pisała: „stał się ostoją wszystkich „spalonych”- tu mieli schronienie”. W piwnicach i na strychu ukrywali się m.in. nauczyciele kraczewickiej szkoły i żołnierze AK zarazem jak np. Jan Niemczyk (pseud. „Ulisses”) - komendant placówki AK w Kraczewicach, Ludwig Golwiel („Czarny”) - komendant rejonu 12 podobwoду C (Opole Lub.) oraz inni dowódcy AK- Agenor Walusinski („Kieł”) - komendant obwoду Puławy.

Podczas okupacji, jak czytamy w jej wspomnieniach „mimo wielkiego strachu i niebezpieczeństwa, które groziło nie tylko dorosłym, ale szczególnie młodzieży - wszyscy chcieli się uczyć”. Sama również kontynuowała na miejscu naukę na tajnych kompletach prowadzonych przez miejscowego nauczyciela Jana Niemczyka i Zofię Borowską z KUL-u, uzyskując zaświadczenie ukończenia III klasy gimnazjum. Będąc głową rodziny nie mogła kontynuować tej nauki tak systematycznie jak np. jej dwie młodsze siostry. Mimo to również sama pomagała niekiedy w tajnym nauczaniu udzielając lekcji młodszym od siebie dzieciom (szkołę w Kraczewicach Niemcy zamknęli).

Po zatrzymaniu się frontu na Wiśle w 1944 roku opiekowała się chorymi w polowym szpitalu w Kraczewicach. Wśród mieszkańców okolicznych wsi i u właścicieli majątku w Kraczewicach - Gerliczów zbierała żywność i materiały na bandażę dla chorych, dzieląc się też tym co sama posiadała. Szpital ten został zorganizowany przez miejscową placówkę AK

w stodole, gdzie w godnych warunkach, na zbitych przez żołnierzy AK pryzkach leżało około 30 rannych Polaków. Zostali oni na prośbę miejscowych rodaków wydzieleni z przyfrontowego, rosyjskiego szpitala mieszczącego się w szkole, z racji na panujące w nim tragiczne warunki sanitarne. Szpital ten działał od czerwca do listopada 1944 roku. Znalazły tam opiekę również dwie osoby z naszego terenu - z Karmanowic.

ZAKOŃCZENIE WOJNY ...

„Zakończenie wojny nie dało nam radości. Wręcz przeciwnie nastąpiła rozpacz. NKWD grasowało teraz jeszcze sprytniej niż Gestapo”, pisze sama Barbara Miazgowa w swoich wspomnieniach. W innym miejscu uzupełnia: „U nas dopiero teraz zaczęła się wojna. Zaczęły się okropne aresztowania. Kto mógł gdzieś uciekać, ale dokąd? [...] Tymczasem u nas wymiatali członków AK do czysta. Iluż to ludzi znalazło się na „białych niedźwiedziach”, nie wiadomo gdzie i nigdy nie wrócili[...]”. W tej przygnębiającej sytuacji nastąpił jednak długo oczekiwany radosny moment, o którym pisze: „w drugi Dzień Zielonych Świątek, pod koniec maja 1945 roku powrócił ojciec z obozu koncentracyjnego. Wędrował piechotą z Czech aż do Częstochowy (nie chodziły koleje). Stamtąd dopiero przyjechał do nas koleją. Widok był okropny ... w pasiaku z numerem obozowym, wygłodzony, zabiedzony po ponad dwuletniej męczarni”.

„ZACZYNAMY NOWE ŻYCIE”

W grudniu 1945 roku p. Barbara rozpoczęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Lublinie (ul. Narutowicza 2), zaś w 1947 pracę w Szkole Powszechnej w Kraczewicach. Naukę, ze względów rodzinnych, kontynuowała zaocznie i ukończyła ją w 1950 roku. Jak wyglądała wówczas praca nauczyciela? Oddajmy jej głos: „Nie było żadnych podręczników ani dla uczniów, ani dla nauczycieli [...] Pisemko skromne „Ster” służyło uczniom do wszystkich przedmiotów. Żadnych pomocy naukowych, tylko kreda i tablica. Każdą literkę, każdy obrazek nauczyciel wykonywał sam. Liczyły się tu bardzo umiejętności metodyczne, a tych nam nie brakowało. Zarabiali nauczyciele wręcz śmiesznie. Rodzice sami opodatkowali się - przynosząc artykuły żywnościowe (mleko, kasze, mąkę). Mimo wszystko były to najpiękniejsze chwile mojego życia - wiedziałam, że urodziłam się nauczycielką”.

W tym czasie p. Barbara założyła rodzinę wychodząc za mąż za Tadeusza Miazgę - pochodzącego z Wąwolnicy organistę pracującego w kraczewickim kościele, który również jak ona był żołnierzem AK.

Mimo szczęścia jakie dawała jej praca, rodzina i troje dzieci pisze: „jednakże nastąpiły czasy bardzo niespokojne, kiedy ludzie stali się tyranami własnych przyjaciół. Wciąż

aresztowania, jakieś wywiady. Postanowiliśmy wyjechać z tego środowiska”. Wyjechali w 1957 roku do Sitańca w woj. zamojskim, gdzie jej mąż dostał pracę jako organista. Praca była również dla p. Barbary - w miejscowej szkole były wolne etaty. Złożyła odpowiednie dokumenty w inspektoracie szkolnym, o czym sama pisze „I tu spotkał mnie ogromny cios! Po kilku dniach wezwał mnie inspektor, który z wielką furią wyrzucił mnie obsypując straszliwymi epitetami. „Jak pani śmie składać podanie o pracę nauczyciela? W całym powiecie nie ma nauczycielki - organiściny”, „To czarna reakcja - Liceum Pedagogiczne Narutowicza 2 w Lublinie”. Bardzo gorzko przeżyłam ten fakt. Przez trzy lata byłam bez pracy.”

W WĄWOLNICY

W 1961 p. Miazgowa przybyła wraz z rodziną do Wąwolnicy, do rodzinnej miejscowości męża licząc, że tu w powiecie puławskim, dzięki interwencjom swego ojca, który w środowisku szkolnym miał „dobre referencje”, jak to sama określiła, znajdzie upragnioną pracę w szkole. „Było wiele, wiele kłopotów zanim jeden z dyrektorów Szkoły Podstawowej przyjął mnie do pracy” , a nastąpiło to 1 lutego 1963 roku. Odwagą taką wykazał się Marian Lisowski, który w latach 1962 - 1965 był dyrektorem SP nr 1 w Wąwolnicy, zaś od 1965 do 1972 wicedyrektorem połączonych w jedno wąwolnickich szkół podstawowych.

O nowym miejscu pracy, tak pisała, „wszyscy przyjęli mnie z gorącym sercem i koleżeństwo, i dzieci, i rodzice” a „praca w szkole układała mi się dobrze”, chociaż jak w innych zapiskach czytamy, nie było łatwo: „Siedziałam tu jak mysz pod miotłą - Dyrektor mój miał wiele kłopotów z mojego powodu. Pisano anonimy, jakieś bzdurne donosy jako że byłam blisko kościoła.” O treści tych donosów, informował ją sam dyrektor Lisowski, z którym rodzinę pp. Miazgów długo jeszcze po wyjeździe dyrektora z Wąwolnicy łączyły przyjacielskie więzy.

W nowej pracy szczególną jej uwagę zwróciły dzieci z Domu Dziecka uczęszczające do miejscowej szkoły. „Praca z tymi dziećmi dawała mi prawdziwą satysfakcję. To nie tylko nauczanie, ale i troska o ich uśmiech i radość. Często w tej mozolnej pracy szkolnej trzeba było zastąpić im mamę i całą nieudaną ich rodzinę.” Nie dziwi więc fakt, że osoba o takiej wrażliwości poświęca swój czas zaniedbanym przez własne rodziny dzieciom i była wieloletnią opiekunką Szkolnego Koła PCK - organizacji, która, jak sama pisze była jej pasją. Pracowała również w miejscowej Szkole Przysposobienia Rolniczego.

Na jej pełnej zaangażowania pracy kładł się jednak cień będący konsekwencją wierności wyznawanym przez nią od młodości wartościom streszczonym w haśle: "Bóg - Honor- Ojczyzna", jak sama pisała „istotnych nie tylko w latach wojny, ale też w okresie pokoju. Zawsze istnieje potrzeba pamiętania o tych wartościach najwyższych i kierowania się nimi we wszelkiej działalności.” Swoją pracę w szkole, zakończoną w 1980 roku podsumowała słowami: „Udało mi się jednak dotrzeć do emerytury, jakkolwiek moja praca była wciąż hamowana. Chciałam się uczyć - niestety. Wreszcie zaproponowano mi Studium Nauczycielskie, ale kierunek wybrali sami. Chciałam koniecznie filologię polską, a ukończyłam zajęcia praktyczne, bo takiego specjalisty potrzebowano. Do partii nie należałam, a tacy nauczyciele byli na indeksie, wszyscy byliśmy pozbawieni nagród, wszelkich wyróżnień, choćby praca nasza była rewelacyjna. Jak już wspomniałam na początku, byłam urodzoną nauczycielką, ale mam niedosyt swej pracy z wyżej wymienionych powodów. Myślę, że taki obrazek z życia mogliby przedstawić prawie wszyscy nauczyciele mojej epoki.”

Życie Pani Barbary – lekcja dobroci i patriotyzmu pozostanie na trwałe w naszej pamięci.

Anna Pardyka



Wśród kombatantów z wąwolnickiej gminy: od lewej – Jan Smaga, Konstanty Rozański, Zdzisław Pomorski, Tadeusz Miazga, Barbara Miazgowa, Edward Nowakowski, Stanisław Kałdunek, Mieczysław Samorek



Barbara Miazgowa (stojąca pośrodku) na wycieczce w Warszawie wśród wawolnickich uczniów i nauczycieli
(od lewej: przewodniczka wycieczki, Maria Wlazło, Maria Figura, Zofia Rak)